

**dr Karolina Żyniewicz**

Artystka i badaczka, byt liminalny działający między różnymi dziedzinami kultury i nauki, absolwentka Wydziału Sztuk Wizualnych Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi, doktor w dziedzinie nauk o kulturze (tytuł uzyskany na Wydziale Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego). Realizując projekty artystyczno-badawcze, prowadzi jednocześnie obserwacje etnograficzne, które stanowią bazę dla jej rozważań o roli ludzkich i nie-ludzkich aktorów w tworzeniu współczesnej kultury. Obecnie mieszka i pracuje w Berlinie. karolinazyniewicz@gmail.com

Safe suicide, zdjęcia nagrobkowe przedstawiające umierającą, wcześniej unieśmiertelnioną, limfocyty B pochodzące z ciała Karoliny Żyniewicz

P. JÓZWIĄK



ARTYSTYCZNA WARTOŚĆ LABORATORYJNEGO ARTEFAKTU



Sztuka i nauka posługują się różnym przekazem, prowadząc niezależnymi ścieżkami do poznania i zrozumienia świata.

Karolina Żyniewicz

Wydział Artes Liberales
Uniwersytet Warszawski

Od wielu lat prowadzę działalność, która polega na łączeniu sztuki, biologii, nauk humanistycznych i antropologii. Poruszanie się jednocześnie we wszystkich tych polach wiąże się z pokonywaniem trudności komunikacyjnych. Budowanie nowego, wspólnego języka, który pozwala myśleć i działać poza dziedzinowymi podziałami, stanowi wielkie, choć jednocześnie fascynujące wyzwanie.

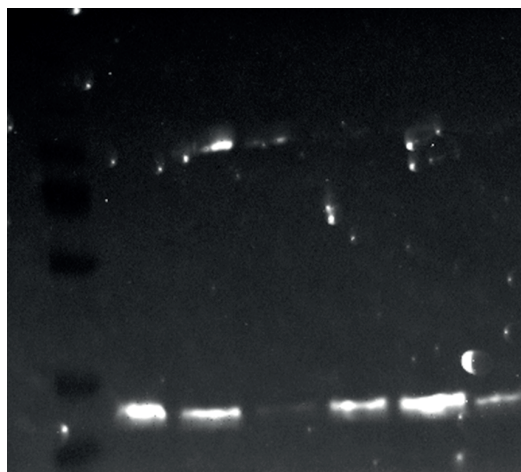
Język sztuki

Sztuka jest rozumiana różnie w różnych obszarach. Języka sztuki trzeba się uczyć tak jak każdego innego. Jego nauka nie jest punktem zainteresowania systemu edukacji, przynajmniej w Polsce. Nie wszyscy mają okazję oglądać od dziecka wystawy i uczestniczyć w warsztatach i lekcjach muzealnych. Zwłaszcza sztuka współczesna budzi swego rodzaju lęk ze względu na trudności w jej zrozumieniu, interpretacji. Sztuka jest utożsamiana z pięknem, piękno z kolei z wizualną atrakcyjnością. Nawet ludzie wysoko wykształceni (w obszarach niezwiązanych ze sztuką) mogą pojmować sztukę jako coś, co – potocznie mówiąc – jest miłe dla oka i do wykonania czego potrzeba umiejętności manualnych.

Nie jest moim celem w tym tekście przywoływanie i analizowanie wszystkich możliwych definicji piękna. Dość wspomnieć, że nie dysponujemy jednym dokładnym określeniem. Mogę jedynie podzielić się moim rozumieniem tego pojęcia oraz tym, co z tego wynika dla moich działań na styku wcześniej wymienionych dziedzin.

Jak mogą zareagować biolodzy pracujący w laboratorium na to, że przyszła do nich artystka i chce z nimi współpracować? Najczęściej po przekroczeniu progu laboratorium słyszałam: „Ale my tu nie mamy nic

Wynik Western Blot, stanowiący dowód, że materiał genetyczny Karoliny Żyniewicz jest obecny w wyprodukowanym alkoholu



pięknego”. Kryło się za tą deklaracją zaniepokojenie i rodzaj zmieszania. Co my mamy zrobić z tą osobą? Co możemy jej zaproponować? Może mamy gdzieś jakieś szalki z wielobarwnymi koloniami lub jakieś ładne zdjęcia spod mikroskopu? To powinno zadowolić artystkę, bo przecież szuka ona z pewnością czegoś, co jest wizualnie ciekawe i przyjemne. Otóż nie, artystka (ja) nie szuka tego, co jest ładne. Artystka szuka tego, co autentyczne, co zainteresuje ją na tyle, by zdecydowała się opowiedzieć o tym językiem sztuki komuś jeszcze. Artystka szuka też tego, co stanowi jakiś temat, ważny dla jednostek i zbiorowości, na który warto dyskutować, nawet jeśli – a nawet zwłaszcza – gdy temat ten jest niewygodny („nieładny”).

Piękno z laboratorium

To, co podsuwało mi wielu biologów, wierząc, że dokładnie tego szukam, to były tzw. laboratoryjne artefakty, czyli mówiąc w skrócie, błędy w (laboratoryjnej) sztuce. Artefakty są najczęściej bardzo atrakcyjne wizualnie. Mogą to być hodowle bakteryjne, które dodatkowo zarastają pleśnią, zdjęcia pęcherzy powietrza widziane zamiast komórek (bo mikroskop był źle ustawiony), prześwietlone klisze z Western Blot (detekcji i rozdzielania białek). Wszystkie te błędy w eksper-

mentach można byłoby oprawić w ramki i traktować jako ładne obrazki do zawieszenia w salonie. Wchodzą one w skład piękna, piękna życia, naukowego myślenia, szeroko pojętej estetyki laboratoryjnej. Jednak wyrwane z tych szerszych kontekstów wydają się miłkie i nieme.

Zbieram artefakty w mojej pracy laboratoryjnej, jednak nie stanowią one osobnych obiektów sztuki. Stanowią one swego rodzaju etnograficzny materiał terenowy. Nie maluję na ich bazie obrazów, nie tworzę rysunków. Jeśli je pokazuję – występują one dokładnie jako to, czym są, laboratoryjne artefakty.

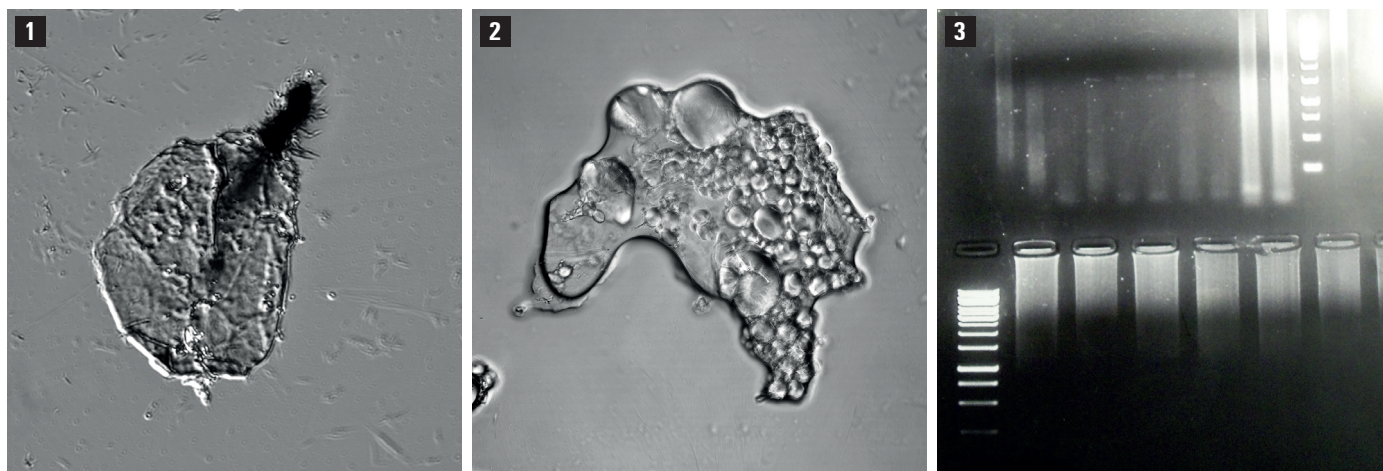
Moje podejście do artefaktów jest takie samo jak biologów. Każdy projekt to pytanie badawcze, na które odpowiedzi staram się szukać na drodze eksperymentalnej. Tym samym nie mogę akceptować wyników eksperymentu, które ewidentnie powstały na skutek błędów w wykonywaniu protokołu lub wadliwego działania urządzenia.

Eksperymenty projektowe

Realizując projekt *safe suicide* (bezpieczne samobójstwo – dotyczy pojedynczych komórek), opierałam się głównie na zdjęciach spod mikroskopu oraz nagraniach mikroskopowych obserwacji przeżyciowych.

The Last Supper
 – kolacja performatywna
 w Instytucie Genetyki
 i Biotechnologii
 Wydziału Biologii
 Uniwersytetu Warszawskiego





Zależało mi na tym, by przez podanie różnych substancji (np. podchlorynu czy doksorubicyny) lub zachwianie homeostazy hodowli komórkowej wywołać apoptozę. Apoptoza jest specyficzną formą śmierci komórkowej, nazywaną nawet w literaturze naukowej samobójczą śmiercią komórki. Bardzo trudno jest tak określić parametry eksperymentu, by aktywować procesy apoptotyczne. Dużo łatwiej jest wywołać nekrozę, która jest śmiercią gwałtowną (związaną z wystąpieniem stanu zapalnego w organizmie). Statystycznie rzecz biorąc, dużo częściej udawało mi się wywołać nekrozę niż faktycznie uzyskałam obraz apoptotycznej śmierci moich limfocytów B. Kluczowe było jednak dla projektu to, by wyselekcjonować tylko te obrazy mikroskopowe, które odpowiadają przyjętym założeniom. Finalnie 10 fotografii reprezentuje projekt w formie ceramicznych zdjęć nagrobkowych.

Ktoś mógłby rzec, że taki rygorizm jest bez sensu, bo osoby oglądające te zdjęcia w galeriach i tak nie mają kompetencji, by zweryfikować, co one przedstawiają. Ważne, by było „na czym zawiesić oko”. Dla artystki (dla mnie) jednak ważna jest uczciwość, rzetelność i spójność języka, którym się posługuję.

Podobna sytuacja dotyczyła projektu *The Last Supper*, w którym chodziło o laboratoryjną rekonstrukcję biblijnego cudu, przedstawionego w słynnym fresku Leonarda da Vinci. Wraz z dr. Jakubem Piątkowskim przeprowadziliśmy serię eksperymentów laboratoryjnych, których celem było wprowadzenie jednego z moich genów (GAP-DH) do drożdży, by uczestniczył on w fermentacji przeprowadzanej przez te organizmy. Humanizowane drożdże wyprodukowały piwo oraz zostały użyte do wypieku chleba. Prawidłowy wynik Western Blot, który dowiódł, że w wyprodukowanym alkoholu jest obecne moje białko, nie jest wizualnie atrakcyjny, jest właściwie mało czytelny dla osób, które nie znają pracy laboratoryjnej, jednak prezentuję go zawsze, ilekroć pokazuję ten projekt. Jest to dowód, że została przebyta pewna droga poznawcza, która

była bardzo istotna, być może nawet istotniejsza niż to, co można zobaczyć w ramach wystawy. Podobnie jak w przypadku *safe suicide*, w przypadku *The Last Supper* słyszałam, że mogłabym po prostu kupić piwo w sklepie i dobudować do tego historię o transformacji drożdży, nikt nie byłby w stanie tego zweryfikować. Nie mogłabym. Piękno w przypadku tych projektów polega na doświadczeniu oraz dzieleniu się nim na każdym etapie istnienia projektu. Kluczowe było to, by przejść żmudną drogę laboratoryjną. Przy tym projekcie również zbierałam artefakty, bo stanowiły one dowody na to, jak wiele trzeba było podjąć prób oraz ile zaakceptować błędów. Jednak nigdy nie są one pokazywane bez komentarza.

Komentarz w tego typu projektach jest kluczowy, to on wypełnia wizualne elementy treścią, czyni je bohaterami pewnej opowieści, z którą ktoś może się utożsamić. Komentarz nie jest niestety „miły dla oka”. Trzeba zainwestować czas i uwagę, by go przeczytać. Artystka zaprasza do wejścia z nią i projektem w relacje, ale wymaga zaangażowania w ten związek. Znacznie łatwiej jest oglądać artefakty, bo one nie wymagają tego, by dać coś od siebie. Można je obejrzeć i o nich zapomnieć.

Trzeba podkreślić, iż nawet wyniki eksperymentów uznane w laboratorium za prawidłowe mogą stanowić niemy artefakt w galerii, jeśli nie są opatrzone komentarzem. Sztuka nie tylko produkuje wiedzę, lecz także wymaga wiedzy. Jest to zaproszenie do przygody intelektualnej. Mimo istnienia wielu wariantów definowania piękna nikt nie powiedział, że piękno jest łatwo dostępne i zawsze przyjemne. ■

Oba wymienione projekty zostały zrealizowane w Instytucie Genetyki i Biotechnologii oraz innych pracowniach Wydziału Biologii UW we współpracy z następującymi osobami: prof. Pawłem Golikiem, dr. Jakubem Piątkowskim, dr. Agatą Kodroń, dr. Magdaleną Kaliszewską, dr. Bohdanem Paterczykiem.

Przykłady laboratoryjnego artefaktu (fot. 1 i 2 wykonane z użyciem mikroskopu konfokalnego w Pracowni Mikroskopii Konfokalnej Wydziału Biologii UW):

- 1) Przypadkowe zabrudzenie wpływające w pożywce RPMI
- 2) Komórki ukryte pod warstwą pęcherzyków powietrza
- 3) Nieprawidłowy wynik elektroforezy

Chcesz wiedzieć więcej?

Bakke M. (red.),
Natura – kultura,
 „MOCAK Forum” 1/2019,
<http://karolinazyniewicz.eu/>

Kluszczyński R.W. (red.),
W stronę trzeciej kultury.
Koegzystencja sztuki, nauki i technologii, 2011.

Latour B., *Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat*,
 „Teksty Drugie” 1–2/2009.